

opusdei.org

„Szukanie Boga na pustyni miasta”

Grzegorz Roś ma 30 lat. Jest akrobatą, do niedawna sportowcem, a obecnie artystą. Pracuje też jako fizjoterapeuta w szpitalu. Współpracuje z Opus Dei w Las Vegas, w Stanach Zjednoczonych.

17-01-2009

Czym zajmuje się Pan zawodowo?

Pracuję w widowisku artystycznym „Le Rêve” w reżyserii Franco Dragone. To wyjątkowy spektakl,

który można zobaczyć wyłącznie w Las Vegas. „Le Rêve” łączy w sobie wiele dyscyplin sportowych i artystycznych oraz zaawansowaną technologicznie oprawę sceniczną. W przedstawieniu bierze udział 85 artystów. Są to światowej sławy akrobaci, w tym medaliści międzynarodowych zawodów, gimnastycy, aktorzy, tancerze i muzycy.

Jak odkrył Pan swój talent i jak dostał się Pan do Las Vegas?

Zanim zacząłem pracować na scenie, przez kilkanaście lat uprawiałem akrobatykę sportową. Brałem udział w krajowych i międzynarodowych zawodach, byłem członkiem reprezentacji Polski. Akrobatyka sportowa jest tradycyjną dyscypliną w moim rodzinnym mieście Złotoryi. Byłem energicznym dzieckiem i zawsze ciągnęło mnie do intensywnych zajęć, ruchu. Trafiłem

na salę gimnastyczną i pod opieką trenerów, którym wiele zawdzięczam, zaczęła się moja przygoda.

Po skończeniu studiów i kariery sportowej, praca w przedstawieniu wydawała mi się ciekawym pomysłem na życie i wykorzystanie moich umiejętności. Przez dwa lata występowałem w Polsce i innych krajach Europy. Następnie, wraz z kolegą Tomaszem Wilkoszem, z którym stworzyłem akrobatyczny duet, dowiedzieliśmy się o planach nowej produkcji za oceanem. Pojechaliśmy do Paryża na casting i zostaliśmy zaakceptowani.

Jak w Las Vegas poznał Pan Opus Dei?

Przed wyjazdem do USA, dostałem w prezencie świątecznym dwie książki: „Droga, Bruzda, Kuźnia” oraz „Kod da Vinci”. Czytałem je w tym samym czasie i zrozumiałem, że ta druga nie

ma zbyt wiele wspólnego z przesłaniem, jakie do mnie docierało z pism św. Josemaríi Escrivy. Postanowiłem na własną rękę dowiedzieć się więcej. Przez polską stronę Opus Dei uzyskałem kontakt z jednym z członków Dzieła z Las Vegas. Dzięki niemu poznałem kilka rodzin i współpracowników Opus Dei. Zacząłem brać udział w zajęciach formacyjnych. W Las Vegas Dzieło dopiero się rozwija, jest nas tu niewielu. Dojeżdżają do nas również ksiądz z Ośrodka w San Francisco oraz numerariusz z Ośrodka w Los Angeles.

Dlaczego zdecydował się Pan uczynić Opus Dei częścią swego życia?

Moja przygoda z Opus Dei zaczęła się podobnie jak przygoda z akrobatyką, gdy byłem małym chłopcem. Przeczuwałem, że to jest po prostu moja droga.

Praca, którą wykonuję, wymaga żmudnego powtarzania codziennie tych samych lub bardzo podobnych ćwiczeń. Wiąże się z dużym wysiłkiem fizycznym, wymaga koncentracji i precyzji. Nierzadko towarzyszy jej ból fizyczny.

Duchowość Opus Dei pomaga mi znaleźć sens tych zmagania. Daje mi dodatkową siłę, aby wyjść na scenę i za każdym razem dać z siebie wszystko, szanując każdego widza. Pociąga mnie też poszukiwanie analogii między treningiem ciała, którego reguły znam, oraz drogą rozwoju duszy.

W takiej dziedzinie jak akrobatyka, łatwo się przekonać, że nie wszystko zależy od wytrenowania i ludzkich zdolności. Nieodłączny jest duży stres, wynikający z odpowiedzialności za partnerów, którzy są na mnie całkowicie zdani. Od początku mojej kariery łączyłem treningi i występy z modlitwą.

Miałem poczucie, że sam zbyt wiele nie zdziałam. "Beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15,5). Tak jest do dziś.

Czy trudno się żyje Polakowi w Las Vegas?

Las Vegas jest intensywnie żyjącym miastem. Przybywają tu ludzie z całego świata, wielu kultur, religii i przekonań. Ludzie, z którymi pracuję, mają przekonania i styl życia dalekie od chrześcijańskich. Wartości, do których przyzwyczajony byłem w Polsce i w rodzinie, wydają się tutaj nie istnieć, bądź stopniowo zanikać. Niełatwo się przed tym bronić i można się pogubić.

Wydawałoby się, że to miasto rozrywki, położone na środku pustyni, jest ostatnim miejscem na ziemi, w jakim można szukać Boga i spokoju ducha. Jednak ja właśnie tutaj poczułem wezwanie, aby Go szukać w codzienności, w tym, co

mnie otacza, w wydarzeniach życia, spotkaniach.

Poczułem także, że warto szukać równowagi między odgrodzeniem się od świata, a służbą bliźnim wszędzie tam, gdzie się znajdę. Ważne jest dla mnie to, że mogę liczyć na przyjaciół z Polski i Opus Dei w Stanach, którzy pomagają mi szukać tej równowagi. Muszę dodać, że w tych poszukiwaniach bardzo bliskie są dla mnie słowa, które napisał Jan Paweł II w telegramie po śmierci przyjaciela, ks. Józefa Tischnera. Jan Paweł II wzywał, aby, podobnie jak Ks. Tischner, „w obronie prawdy nie stracić z oczu człowieka, którego Bóg wybrał, umiłował i odkupił”.